№ 50.

Warszawa, dnia 13 Grudnia 1862 r. 1 Grudnia.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z końcem Grudnia r. b. kończy się rok trzeci wydawnictwa *Tygodnika Mód*. Starając się ciągle o ulepszanie pisma, tak w części jego specjalnéj jak i literackiéj, trzechletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych usiłowań.— Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal, dołączane będą ryciny paryzkie z modami, wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnemi szczególniéj na wsiach, pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części téj zawsze zwracać będziemy szczególną baczność na praktyczność podawanych wzorów, tak aby każdy z nich pożytecznie mógł być zużytkowany; a jakkolwiek w opisach nowości tyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnością naszą jedynie będzie rozwijać zamiłowanie oszczędności i skromności w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonéj wykwintności, któremi nie wolno grzeszyć nikomu, a nam tymbardziéj.— Nowości zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd skrzętnością podawane będą w Tygodniku, nie pomijając szczegółowych opisów przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowém więcéj przydatnych.— Na żądanie *Prenumeratorów* przesyłane będą próbki wszelkich materyj i załatwiane sprawunki, z tą samą jak dotąd punktualnością, począwszy od przedmiotów wartujących kilka złotych, aż do kilkutysięcznych i więcéj.— Formy ubrań przedstawianych na rycinach paryzkich, na żądanie, ale tylko Prenumeratorów, będą również przesyłane pod wskazanym adresem, za opłatą od formy od złp. 1 do 5 złp., a to stosownie do wielkości i rodzaju formy.

Rozszerzając część literacką, prawie zawsze do zwyczajnego numeru arkuszowego dołączać będziemy dodatek półarkuszowy z powieścią, jak to miało miejsce w roku bieżącym. W samym zaś numerze mieścić się będą: życiorysy znakomitych dziejowych postaci, ustępy historyczne z ważniejszych epok kraju, badania z przeszłości, korrespondencja z Paryża, gawędy tygodniowe, utwory poetyczne i inne bieżące artykuły. Nowo wprowadzony dział kroniki literackiéj i artystycznéj oznajmiać będzie Czytelniczki ze wszystkiemi wydawnictwami więcéj interesującemi, tak aby powziąć mogły dokładne wyobrażenie o celu

i dążności każdéj wychodzącéj publikacji. W dziale tym zwrócimy również uwagę na dziełka dla ludu wydawane, na które pisma perjodyczne prawie najmniejszego nie dają baczenia; żeby zaś nową tę rubrykę zrobić jak najużyteczniejszą, pomieszczać będziemy w niéj i wiadomości dotyczące wydawnictw muzycznych, do śpiewu i na fortepian.

Drukująca się obecnie powieść historyczna *Marja Teresa w Węgrzech*, w tym roku ukończoną zostanie, a z pierwszym numerem roku przyszłego 1863 rozpoczniemy druk powieści dwutomowéj: *Mrowin i Sierpczyn*, przez Paulinę Wilkońską, po któréj nastąpi powieść historyczna J. K. Gregorowicza z czasów panowania Jana Sobieskiego, pod tytułem: *Przybłęda.*

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6).— *Na Prowincji:* rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— *W Cesarstwie i Królestwie,* z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Ponieważ wszelkie rachunki z końcem roku ukończone być muszą, upraszamy przeto wszystkich, którym przez Redakcję naszą załatwiane były sprawunki, aby przypadające od nich należytości raczyli nadesłać, adresując jak zwykle: „do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 w Warszawie.

Upraszamy zarazem o umieszczanie w listach wyraźnego adresu i podpisu swego nazwiska, jak również o dokładne i szczegółowe wymienianie rodzaju sprawunku lub powierzanego nam interesu. W korrespondencjach do nas adresowanych wszystko winno być jasne i wyraźne, gdyż inaczéj, zgłaszający się, mimo naszéj woli, narażony zostanie na zwłokę, niewłaściwą przesyłkę, lub zupełne niezałatwienie interesu.

PRZEGLĄD

WYSTAWY KRAJOWÉJ SZTUK PIĘKNYCH.

(Dalszy ciąg.)

Oprócz widoków p. Breslauera, o których mówiliśmy w ostatnim numerze, znajdują się krajobrazy pp. Boucharda, Szerementowskiego, Maleckiego, Ruśkiewicza, Cieszkowskiego, Wrońskiego, Kostrzewskiego, Dembowskiego, przedstawiające okolice włoskie, albo też nasze ubogie strony. Treści religijnéj dostarczyli pp. Jende, Kaczorowski, Le-Brun, Zarzecki i Pinko, którego święty Franciszek z oczami pełnemi łez, wzniesionemi ku niebu, pokorą, poddaniem się, żalem i ufnością w miłosierdzie boże, silne na każdym robi wrażenie. Pan Pinko w obrazie tym wiele rozwinął talentu, praca i studja dokonają reszty, któremi wsparty młody artysta, przeważne z czasem zająć może stanowisko. Historycznéj treści znajdują się jeszcze obrazy p. Lessera: Habdank przed Henrykiem V i Astrolog tegoż monarchy, wróżący dzieciom Władysława Jagiełły, znane prawie każdemu, jeżeli nie w oryginale, to ze sztychów i licznych artykułów, różnemi czasami umieszczanych w gazetach, świadczących o zajęciu, jakie prace te znakomitego artysty w publiczności obudziły.

Piękny obraz p. Matejko przedstawia Jana Kazimierza na Bielanach w czasie pożaru Krakowa, sprawionego najazdem Szwedów. Bolesna ta chwila boleścią i przerażeniem odbija się na twarzy króla i znajdujących się przy nim osób, a smutkiem napełniając serce patrzącego, mimowoli przenosi myśl jego w te nieszczęśliwe czasy, poprzedniczki przyszłych kraju klęsk i niedoli. Równie smutną scenę wziął za treść do obrazu p. Sypniewski: Żółkiewski pod Cecorą.

Stary hetman pragnąc ukrócić złe języki, szarpiące jego męztwo i poświęcenie, uprzedzając napaść pogańską, ze szczupłym nader zastępem wojska, bo wynoszącym zaledwie osiemnaście tysięcy ludzi, dnia 2 i 3 Września r. 1620 przeprawił się przez Dniestr i wkroczył w granicę państwa ottomańskiego. W dziesięć dni późniéj wojsko zatrzymało się na rozległéj dolinie, o dwie mile od Jas, zwanéj Czeczora albo Cecora, i rozłożyło się obozem w dawnych okopach, usypanych przez hetmana wielkiego Zamojskiego. W tydzień nadciągnęły pod obóz hordy Turków i Tatarów, liczące przeszło 60,000 ludzi, i zaraz na dzień drugi, w piątek i w sobotę, nastąpiły dwa starcia, widać niezmiernie krwawe, kiedy w liście swym do króla Zygmunta III donosi Żółkiewski, że nazajutrz, to jest w niedzielę, niemała część ludzi uciekająca z obozu, pławiąc się przez Prut w większéj części potonęła, albo przez nieprzyjaciela pojmaną została. I ci źli, niebaczni ludzie, pisze daléj hetman, wszystko wojsko zatrwożyli, że blizko tego było, iż już wszystko wojsko do takiego sromotnego uciekania miało się udać. Głos przywódców przywołał zbłąkanych do porządku, mimo tego jednak,

nie z popłochu w nagłém niebezpieczeństwie, którego wcale nie było, ale z podszeptu nieszczęśliwego ducha sporności, który rwał wszelkie rady w sali sejmowéj i rozprzęgał wszelką karność w obozie, szczupły zastęp hetmańskiego wojska zmniejszył się o połowę, a syn rodzony i synowiec byli ciężko ranni. Na radzie przeto wojennéj postanowiono taborem ustępować ku Dniestrowi, i oszańcowawszy się oczekiwać od króla posiłków. Ale część niekarna i oszołomiona wiarą we własny rozum, postanowiła konno przez Prut się przeprawić i wśród spornych okrzyków, jednych: Dniestrem! drugich: Prutem! znowu połowa wojska poszła w rozsypkę, i przy wodzu została szczupła garstka, najwyżéj 4,000 wynosząca, w obec piętnaście kroć liczniejszego nieprzyjaciela. Mimo tego, wojownicy przez tydzień jeszcze utrzymywali się w obozie cecorskim; dopiero w dzień świętego Michała przed wieczorem wyszli taborem z okopów, torując sobie drogę pomiędzy nieprzyjacielem ku brzegom Dniestru, dwudziesto-kilkomilowym krajem bezdrożnym, poprzerzynanym rzekami i bagnami, i to w nocy tylko maszerując, a w dzień odpierając ciągłe szturmy pogańskiéj dziczy. Przez cały siedmio-dniowy przeciąg pochodu zdarzył się tylko jeden nocleg spokojny; z głodu, ze znużenia, a mianowicie z bezsenności upadała z nóg większa część wojska, wielu traciło przytomność, inni odchodzili od zmysłów i wpadali w obłąkanie, we wściekłe szaleństwo; a kiedy dnia 6 Października tabor zbliżył się o dwie tylko mile od Dniestru, i nadzieja ocalenia stała się prawie pewnością, natenczas przemogła żądza spoczynku i zaczęto domagać się zatrzymania pochodu dla wytchnienia. Przełożenia hetmanów nic nie pomogły, i wojsko szemrząc coraz głośniéj, porywało się do otwartego rokoszu; i gdy jedni żądali wypoczynku, a drudzy chcieli opuścić tabor i dopadać Dniestru kupami, dał się słyszéć w obozie tętent cwałującéj zdaleka jazdy. Byli to Lisowczykowie wracający z pomyślnego podjazdu, ale wojsko, sądząc że to nieprzyjaciel, rozerwało tabor i poszło po stepie w rozsypkę, zostawiając przy hetmanie tylko 300 rycerstwa, ustępujących pieszo z taboru.

Postanowiono więc pospinać konie i pod ich zasłoną iść naprzód ostrzeliwając się nieprzyjacielowi. Zółkiewski w obec wszystkich przebił konia swojego na znak, że w żadnym razie uciekać nie myśli. Poczém siedemdziesięcioletni starzec oparłszy się jedną ręką na Złotopolskim, drugą na domowniku swym Kurzańskim, mając przed sobą hetmana Koniecpolskiego i pana Tarnowskiego, puścił się w drogę z towarzyszami. Szli tak wszyscy z ćwierć mili, aż nadleciała chmara Tatarów, może ze 2,000 pogan; wówczas z ostatnich trzechset towarzyszów hetmańskich, kto się tylko dorwać mógł konia, wskoczył na niego i pierzchał, tak że tylko jedenastu wiernych dotrwało do końca przy hetmanie. Osłabionego i upadniętego zupełnie na siłach obskoczyli przyjaciele, błagając aby chciał wsiąść na konia. Przyprowadzono mu z kolei trzy konie, jednego mu nadesłał syn własny Jan, jadący na wozie z rannemi, ale kanclerz rzekł:

„Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano: gdzieś podział owce?“

Przybyłemu z drugim koniem Żółkiewski odrzekł:

„Nie wsiędę, miło mi przy was umierać! Niechaj Pan Bóg nademną wyrok swój który uczynił kończy.“

Trzeciego konia podał mu zięć i ukochany przyjaciel, hetman polny Sta. Koniecpolski, a temu odpowiedział kanclerz:

„Proszę cię, ty wsiądź nań a uchodź. *Meliori fortunae* na usługę Rzeczypospolitéj *serva te*, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę.“

Ale niezrażony tą odmową Koniecpolski, wraz ze Złotopolskim wsadził siłą starca na konia, kiedy przebiegał koło nich jakiś ostatni hufiec rozbitéj jazdy polskiéj. Czy to uniesiony przez konia, czy z własnéj woli hetman złączył się z tym hufcem, który wkrótce znikł z oczu; a na drugi dzień znaleziono ciało hetmana na pobojowisku, całe pokryte ranami, z odrąbaną ręką, świadczącą, iż broniąc się walczył do ostatniéj chwili życia, i z odciętą głową, która uwieziona do Carogrodu, długo wisiała u sklepienia głównéj bramy seraju cesarskiego, zanim powróconą została rodzinie i ojczyznie.

W obrazie pana Sypniewskiego hetman znękany bojem, wzbrania się przyjąć podawanego mu konia; dokoła rozsypane szczątki obozowiska zaścielają ziemię wraz z rannemi i umierającemi, po bokach walczą jeszcze pozostali przy hetmanie, a w głębi, w dymie i kurzawie widać biegnące chmary pogańskiéj tłuszczy.

Do dziś dnia widziéć jeszcze można wśród pól otwartych nad Dniestrem pomnik z ciosowego kamienia, wzniesiony przez Reginę Żółkiewską na cześć i pamięć poległego męża. W jednym z późniejszych bowiem testamentów napisał Żółkiewski:

„A jeżeliby w Wołoszech, albo gdzie za granicą śmierć mi Pan Bóg posłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na tém miejscu wysoką mogiłę usypać. Nie dla ambicji, jakiéj tak miéć chcę, ale żeby grób mój był kopcem granicznym, żeby

wiek potomny szanując pamięć moją, wzbudzał się do nowych prac i zasług.“

Klęska pod Cecorą naraz jeden pozbawiła rodzinę Żółkiewskich ojca, syna, synowca, zięcia i siostrzeńca: z tych stary hetman, jak pragnął, tułowem swym zagrodził drogę nieprzyjacielowi do ojczyzny, reszta dostała się do niewoli, i dopiero za wykupem bardzo bogatym powróciła do domu. Za samego syna Jana zapłacono poganom 200,000 talarów, co podówczas znaczyło kilkakroć więcéj jak dziś, na zebranie któréj to summy poszły wszystkie dawne srebra i kosztowności skarbcu Żółkiewskiego, wszelkie zasoby pieniężne i wszelka wypożyczona różnym osobom gotówka.

Drugi obraz p. Sypniewskiego: Podjazd Tatarów, jest także smutném przypomnieniem wiekowéj walki z pogańską dziczą Tatarów i Turków, w któréj broniąc cały zachód Europy od zalewu barbarzyńców, pobojowiska zaścielaliśmy trupem; wsie i miasta oddawaliśmy na łup i pożogę, a rynki Carogrodu napełnialiśmy tysiącami wjasyr porwanéj ludności, z któréj dzieci wychowywano na przyszłych służalców Padiszacha i pierwszych wrogów chrześcijaństwa; niewiasty obracano na mieszkanki serajów, a mężczyzn przykuwano do wioseł na galerach, wojennych statkach morskiéj Turków potęgi. Ponieważ przedaż jeńców chrześcijańskich niezmierne przynosiła zyski, nęcona więc niemi czerń tatarska pod wyłączną Porty zostająca opieką, ciągle wytężone miała oczy na Ruś sobie sąsiednią, i tak napadami tłumnemi corocznie się w późniejszych latach ponawiającemi, jak i urywanemi podjazdami starała się o ten towar ludzi żyjących. W obrazie p. Sypniewskiego na samym przodzie stoi trzech konnych i zbrojnych Tatarów, osłoniętych kępą wysokiéj trzciny. Zdala drogą postępuje kilku wieśniaków i wieśniaczek, wesołych, śmiejących się, widocznie powracających z jakiéjś wiejskiéj uroczystości, nieprzeczuwających zdrady, która może za chwilę radość ich przemieni w jęk konania, albo w srogą niewolę pogańską. To też jeden z Tatarów z chciwością pogląda ku stronie idących wieśniaków, jakby wyczekiwał chwili sposobnéj do napaści i gwałtu.

O bitwie pod Grundwaldem p. Sypniewskiego pomówimy w następnym numerze. Obrazy dwa p. Edm. Budkowskiego, jeden przedstawiający miłosną parę w rozmowie, drugi wdowę z synkiem przed portretem swego męża w pracowni malarskiéj, szczególniéj zalecają się starannością i wykończeniem. Gdyby na obrazach tych zamiast Hiszpanów znajdowały się nasze postacie, gdyby zamiast niepowabnéj Hiszpanki i o spiczastéj bródce Hiszpana znajdowała się nasza polska śliczniuchna dzieweczka i dzielny młodzian o orlém spojrzeniu, wrażenie daleko byłoby silniejsze.

Pomiędzy portretami, coś piękniejszego jak jest portret pani B. wykonany przez p. Siemler, niełatwo można napotkać. Znakomitą tę pracę trzeba widzieć, żeby ją właściwie ocenić, bo każdy opis będzie suchy i niedokładny. O Barbarze na łożu śmierci i siedzącym przy niéj Zygmuncie już dawniéj mówiliśmy w naszym Tygodniku. Portrety inne są pędzla pp. Kaniowskiego, Murzynowskiego, Ziemęckiego, Kaplińskiego, Kossowicza, Bro. Kamińskiego, Huhnego, Stolzmana; wnętrzów zaś kościelnych dostarczyli pp. Wyszyński i Gryglewski. (dok. nast.)

PIOSNKA CODZIENNA.

Z pogodném czołem idź w świat szeroki!
Choć się nad tobą burza rozsroży;
Widząc we wszystkiém bozkie wyroki,
Świętą Opatrzność i palec boży...
Z pogodném czołem idź w świat szeroki!

Chociaż znękany dojdziesz do celu,
Kędy twe szczęście, raj twój stracony....
Lecz jako słaba gałązka chmielu,
Ty okól wiarę swemi ramiony—
Chociaż znękany dojdziesz do celu!

W szczęściu—pokorną ciesz się radością!
Nie dla twych zasług Bóg cię nagradza,
Lecz że jest Bogiem, że jest Miłością....
A gdy twe życie szczęściem osładza,
W szczęściu pokorną ciesz się radością!

W smutku—napróżno będziesz się biedził!
Niechaj pamięta twa dusza cała,
Że i twój domek Pan twój nawiedził—
A temu Panu pokłon, cześć chwała....
W smutku napróżno będziesz się biedził!

Możem być szczęścia swego panami!
Gdy korném sercem utoniem w niebie,
Całemi będziem kochać piersiami
Boga nad wszystko—bliźnich jak siebie....
Możem być szczęścia swego panami!

Józef Moroz.

---

* *
*

Jedno z pism naszych ogłosiło serdeczne podziękowanie włościanom wsi Suchy pod Białobrzegami, za udzieloną pomoc przy pogorzeli bardzo

obszernego dworu, z którego w przeciągu pół godziny wynieśli wszystko prawie, do najmniejszéj odrobiny. Ponawiając podziękowanie, nie mogę się powstrzymać od wynurzenia radości z tego nowego dowodu przychylności wsi do dworu, którą wielu widząc jedynie tylko w potwornéj postaci, wszelki bliższy stosunek uważają za niemożebny, za owoc przesadzonéj egzaltacji młodych głów, sielankowo poetycznych.

Jeżeli tacy wniosek podobny z własnego czerpią doświadczenia, żałuję ich szczerze i boleję całém sercem.... jeżeli zaś wychodzą tylko z rozumowania opartego na faktach, umyślnie w tym celu pozbieranych, to powiem im, że się mylą, i radzę małą zrobić wycieczkę po kraju, ale nie koczem lub z liberją, tylko po chudopacholsku, najętemi wózkami lub... z kijem w ręku, po apostolsku. Podróż bowiem taka tygodniowa, w ciągłym stosunku z ludem, mało zważającym na pieszego biedaka, więcéj ich nauczy, jak ciągły dwudziestoletni pobyt na wsi, jak wszelkie obrazki, powiastki, teorje i rozumowania. Tylko przede wszystkiém uzbroić się trzeba w wytrwałość, cierpliwość, w poczciwe serce i w silną wolę niezrażenia się żadną przeszkodą, a tymbardziéj poufałością, która jedynie pokazuje lud jakim jest w całéj swéj prawdzie.

W jednym z podobnych wypadków, chłop prosty, gospodarz rolny, mając sobie zrobione zapytanie: coby wolał, czy dostać osadę swą na bezwarunkową własność, czy w darowiźnie, czy téż mieć sobie ułatwioną możność kupienia jéj od dziedzica, odpowiedział po krótkim namyśle:

„Ej! rzecz darowana to i odebrana, ale kupionéj to się już nikt nie chwyci. Dlatego darowania mojéj osady nie przyjmę, ale kupna jéj to chętnie się podejmę, bo jak co kupię, to mi tego nikt już nie odbierze.“

Jakkolwiek głos to pojedynczy, zawsze jednak uważać go można za reprezentanta zdrowego i rozumnego pojmowania rzeczy, rozrzuconego między całym ludem wieśniaczym, rozumiejącym wszystko, a szczególnéj serdeczne słowo, ale nie z głowy wychodzące, tylko z głębi duszy, o które podobno trudniéj, jak się zdaje.

Lękając się bury za podniesienie oklepanéj sprawy, donoszę Wam, że w Poznaniu już utworzył się komitet do urządzenia obchodu tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa nad Gopłem i utwierdzenia się dynastji Piastów, co dało Polsce moc, potęgę, sławę, a późniéj wielkość, jaką się podobno żaden naród nie pochlubi.

Na uroczystość naznaczoną jest pierwsza Niedziela po Narodzeniu Najśw. Panny Marji, jako dzień odpustu solennego, odbywającego się w mieście Kruszwicy. Komitet projektuje usypanie nad Gopłem mogiły dla Piasta, na wzór Krakusa i Wandy, i odbudowanie starożytnego kościoła, zniszczonego pożarem w Inowrocławiu, z kaplicą świętych Cyrylla i Metodjusza. Obie myśli są bardzo piękne i chętnie się na nie zgadzamy, ale czyby nie było i słuszném i sprawiedliwém uroczystość tę utrwalić jakim aktem, li tylko ludu dotyczącym? Wszakże Piast, to lud rolniczy i rzemieślniczy, z niego samo dobro na kraj spłynęło i spłynie; godzi się więc po tysiącu latach okazać mu wdzięczność chociaż pamiątkowym czynem.

Że dziś myśl zwrócona jest szczególniéj ku klassie roboczéj, dowodem tego między innemi szkółka niedzielna ogrodnicza, utrzymywana kosztem p. Krystjana Ulrycha, właściciela znanego w Warszawie ogrodu, a prowadzona przez p. Kownackiego jako nauczyciela. Szkółka ta, licząca kilkunastu uczniów, otworzona jeszcze w r. 1859, dopiero dziś przechodzi do wiadomości publicznéj, jako dowód i skromności i poczciwych chęci założyciela, który czynem tym jasno dowodzi, iż wié dobrze, że pierwszym obowiązkiem poczciwego człowieka jest być dobrym obywatelem kraju, czyli, jak dziś, przyczyniać się do podnoszenia go w oświacie, umiejętnościach i dobrobycie. Gdyby wszyscy pobratymcy p. Ulrycha u nas się znajdujący, podobnie postępowali, gdyby w miejsce nienawiści, wzgardy i lekceważenia, jakiemi się nam za zdobyte mienie prawie wszyscy zawsze i wszędzie wypłacają, otoczyli nas braterską pieczołowitością i miłością, do jakiéj tak chętnie i z takim zapałem zwykle się garniemy.... byłoby i nam i im lepiéj, po ludzku, a nie po pogańsku i bydlęcemu. Panu Ulrychowi zatém serdeczne składamy podziękowanie za czyn tak zacny i prawdziwie obywatelski w dziedzinie przemysłu tak mało u nas rozwiniętego, którego produkta w setkach centnarów przywożone z Niemiec, zasilają targi Warszawy i całego niemal kraju.

Napomknąwszy o postępowaniu z nami cudzoziemców, nie mogę się powstrzymać od powtórzenia faktu, którego notatkę znaleziono niedawno w jedném z archiwum w Londynie. W niéj ręką nieznajomą napisane zostało, że w roku 1839 przybył do Anglji Albert Lutowski, Litwin, uczeń uniwersytetu w Wilnie, i podał jednemu z Anglików, uczonemu matematykowi a swemu niby przyjacielowi, sposób urządzenia telegrafów elektrycznych. Zręczny Anglik, poznawszy ważność pomysłu, przede wszystkiém postanowił obrócić go na swoją korzyść, i uczonym wywodem dowiódłszy jego niepraktyczności, Lutowskiego zasilił stosownym funduszem, wyprawił do Ameryki, a potém odkrycie

urządzenia telegrafów przyswoiwszy sobie, ogłosił go światu, i obok chwały zebrał ogromne summy pieniężne. Za prawdę tego zarzutu ręczyć nie można, prawdopodobieństwo jednak jest wielkie, bo nas do tego niejeden podobny wypadek przyzwyczaił; ale w każdym razie Anglicy porządnie teraz oberwali po nosie, i to od swych serdecznych przyjaciół Francuzów.

Znany bowiem wszystkim nieszczęśliwy wypadek Garibaldego. Otóż w chęci udzielenia mu lekarskiéj pomocy, publiczność angielska odbyła kilka burzliwych meetingów, stoczyła dwie pięściowe walki z Irlandczykami, i uradziła w końcu wysłanie p. Patridge, najsławniejszego swego chirurga, do rannego bohatera. Pan Patridge naturalnie chętnie przyjął tak zaszczytne dla siebie posłannictwo, z małym jednak waruneczkiem, nieruszenia z miejsca, dopóki nie będzie miał sobie wyliczone z góry 600 funtów szterlingów, czyli 24,000 złp. Szterlingi złożono, i sławny chirurg udał się w podróż i taką udzielił radę, szczęściem nieprzyjętą przez włoskich lekarzy, że o mało biedny chory nie stracił nogi a z nią może i życia. W tym samym czasie podobne wezwanie z Turynu odebrał rano w Paryżu p. Nellaton, wieczorem natychmiast wyjechał; podróż odbył o własnym koszcie, o wynagrodzeniu nawet mówić nie chciał, i przepędziwszy przy chorym kilkanaście godzin, przysłał mu z Paryża nowo przez siebie umyślnie wynalezione narzędzie, przy pomocy którego kula szczęśliwie wydobytą z rany została, i dziś Garibaldi jemu zawdzięcza swoje wyzdrowienie. Ciekawym bardzo, jak tę niespodziankę przyjęli Anglicy, którym wojna amerykańska coraz się więcéj daje we znaki.

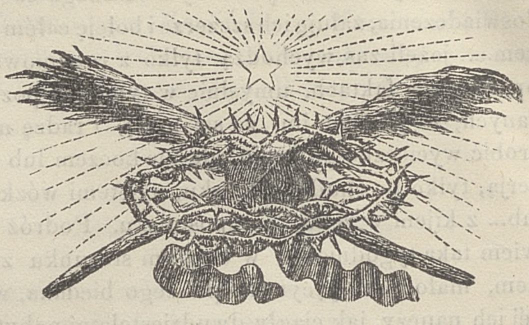
W Lancashire np. znajduje się 500,000 robotników, z powodu braku bawełny, a tém samém i zarobku, oddanych na pastwę głodu i nędzy, i wszelkich z nich powstających chorób. Już dziś znajdują się całe rodziny umierające z głodu; zarobek z 30 szylingów tygodniowo spadł na 5 do 6 najwyżéj, a w Prestonie, liczącém 82,000 mieszkańców, obecnie 23,000 utrzymuje się jedynie z jałmużny. Końca zaś téj nędzy dziś ani przewidzieć nie można, bo południe, pragnące się oderwać od Stanów Zjednoczonych, z coraz większą zaciętością występuje do walki. Dziś tam kobiety chodzą jedynie w perkalikowych sukienkach, księża aparaty i ozdoby kościelne oddali na korzyść ogólnéj sprawy; wszystka młodzież, a nawet ludzie po 45 lat wieku mający poszli do wojska; srebro i złoto zupełnie znikło z obiegu pieniężnego, a ziarnka kukurydzy służą za grosz i w takiéj wartości są przyjmowane. I to jest ów rozum, owa cywilizacja, któremi wiek XIX tak się dumni i chlubi!

SZARADA.

Pierwsza wsteczna w alfabecie,
A przy kołach *drugie trzecie*;
Wszystkie w polu albo w sadzie,
Zatém, Panie, po szaradzie.

S. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kaszel**).



Pomimo adwentu, widzieliśmy w tych dniach piękną wyprawę w magazynie panien Kuhnke, przygotowaną zawczasu na nadchodzący zapust; suknie wszystkie odznaczały się prostotą, połączoną z prawdziwie dobrym gustem.

Suknia ślubna biała kaszmirowa, składała się z osobnéj spódniczki i kontusika. U dołu spódnicy nad obrębem szła plisa jedwabna, szeroka na ćwierć łokcia. Kontusik otwarty od góry i tak długi, że zaledwie pół łokcia spódnicy wyglądało z pod niego, objęty był na cal pliską jedwabną, wyloty tak samo były obłożone i podszyte białą materją. Pod spód szła kamizelka biała jedwabna czyli żupanik z obcisłemi rękawami, przewiązany szarfą z szeroką frendzlą u dołu. Welon z illuzji, okrągły, burnusowy, i wianek z pomarańczowego kwiatu z mirtem dopełniały tego pięknego ubrania.

Najstrojniejsza suknia do wyprawy czarna morowa, spódnicę miała gładką, ścinaną po bokach, przedłużoną z tyłu. Stanik wysoki z dwoma na przodzie bawetami, spinał się na guziki lawowe. Na staniku odznaczony był ruszą koronkową, kaftaniczek grecki; plecy kończyły się z tyłu małym bawecikiem, z pod którego spadały szarfy morowe zakończone koronką. Rękawy zuawskie, ścięte od łokcia, podszyte materją białą, nagarnirowane były brzegiem ruszą odwróconą i sięgającą aż do łokcia.

Inna suknia czarna mantynowa wycięta była u dołu w płaskie półokrągłe zęby, objęte białą wypustką. Z pod tych zębów spadała falbanka szeroka na ćwierć łokcia, fałdowana w kontrafałdy, dawane w odstępach na każdém wcięciu zęba, to jest co sześć cali. Stanik gładki spinał się na guziki

lawowe z białą żyłką przez środek. Rękawy otwarte, ścięte od łokcia, podbite białą materją, miały wyłożony mankiet, wycięty w zęby i przybrany falbaneczką wązką na dwa cale. Nad rękawami szedł epolecik zuawski, podobnież zakończony. Szarfa z czarnéj wstązki z białym środkiem, przewiązana z boku na węzeł, dopełniała przybrania.

Suknia czarna tybetowa miała spódniczkę gładką, stanik okrągły do paska, spięty na lawowe guziki. Przody stanika szamerowane były czarną pasmanterją z perełkami z lawy, tworzącą z obu stron po trzy wielkie liście, czyli poprzeczne drabinki. Rękawy u góry fałdowane, ścięte u ręki, naszyte były brzegiem pasmanterją, równie jak kieszonki po bokach.

Gabrjela popelinowa popielata z czarném, w wielką kratę białą, złożoną z cienkich kresek, spinała się z przodu na czarne jedwabne guziki. Każdy klin sukni przyszyty był czarną wypustką. Po bokach szły kieszonki ubrane ruszą czarną, z białą plecioneczką u brzega. Rękawy ścięte od łokcia, otwarte, wygarnirowane były ruszą odwróconą wzdłuż rękawa aż do pachy; z drugiéj strony garnirunek zachodził po łokieć, i napowrót znów odwrócony otaczał rękaw wkoło.

Do téjże saméj wyprawy należał piękny kapelusz czarny aksamitny, przybrany z jednego boku nafałdowanym aksamitem, zakończonyym u dołu koronką; dwa strusie piórka czarne, wpięte na środku, spadały przez rondo na podpięcie. Diadem składał się z mocno nafałdowanéj koronki i grona czarnego z białemi liściami w czarne żyłki; rusza z czarnéj blondynki po bokach i szarfy czarne dopełniały przybrania.

Druga kapotka czarna jedwabna, miała wkoło białą wypustkę. Wzdłuż kapotki przechodziły dwie odstające fałdy, zakończone koronką. Między rondem a główką wpięta była kokarda z barbki koronkowéj; z pod niéj spadało na główkę piórko strusie. Pod spodem diadem czarny koronkowy miał w środku białą lilję z czarnemi żyłkami; garnirowanie po bokach z białéj blondynki, i szarfy czarne z białym brzegiem ślicznie dopełniały całości.

Trzeci kapelusik okrągły kastorowy, wązki, cokolwiek podłużny, zwany *Canotier*, objęty był wkoło aksamitem. Na środku zdobiło go kapłonie pióro czarne, rozrzucone dokoła.

Należał zarówno do wyprawy śliczny paletot w kształcie czamarki, zwany *Sobieski*, obszyty wkoło krymskim barankiem na dwa palce. Za barankiem wzdłuż przodów szedł bogaty szamerunek z taśmy i sutaszu. Przody spinały się u dołu na szmuklerskie pętlice i baryłki. Kołnierz z baranka stojący, odwinięty był do połowy; kieszonki po bokach ozdobione futrem i szamerunkiem. Rękawy paletotowe, ścięte od łokcia, podobneż miały przybranie.

W magazynie pana Kwiatkowskiego widzieliśmy piękne okrywki w rozmaitym rodzaju, których tu opis podajemy; wszystkie zalecają się bardzo dobrym gustem.

Paletocik aksamitny, fałdowany z tyłu, z rękawami ściętemi od łokcia, przybrany gipiurą i pasmanterją, kosztuje złp. 480.

Inny takiż paletot, z klapami zamiast rękawów, cały ogarnirowany piękną gipiurą, z podszewką jedwabną pikowaną, wypada na złp. 666.

Najskromniejszy z nich, naszywany pasmanterją jedwabną i sutaszem, ze zwyczajnemi rękawami, wynosi złp. 330.

Z pomiędzy ciepłych wełnianych paletów bardzo nam się podobał jeden zwany *chłopka*, z tyłu rozcięty do samego stanu, spinany na rzęd wielkich guzików. Po bokach idą fałdy wpuszczone w stan i przytwierdzone pasmanterją. Na przodach są klapki, które można zapinać lub odwijać dowoli. Rękawy ścięte od łokcia i zwężone u ręki, naszyte pletnią, równie jak boki paletota. Z obu stron idą kieszenie odpowiednio szamerowane.

Uważaliśmy także ładne paletociki brystolowe, czyli z syberyny rypsowanéj, naszywane w drabinkę plecionką, zakończoną po obu stronach stalowemi guzikami. Cena ich złp. 220.

Płaszczyki brystolowe, obłożone prawdziwą astrachaniją, z klapami zamiast rękawów, kosztują po złp. 240.

Mantyle aksamitne w tymże magazynie odznaczają się dostępną ceną; dostanie ich bowiem od złotych pol. 230 do 400. Wszystkie w ogólności mają formę okrągłą; po bokach są wcięte, aby ręka przejść mogła. Niektóre z nich układane z tyłu w dwa wielkie fałdy. Ozdoby z pasmanterji dane są tylko w górze, u dołu nie ma żadnego garnirunku.

Wiele jest także do wyboru kaftaniczków pokojowych w rozmaitym kształcie. Dla młodych panienek ładnie wyglądają postyljonki z karoczkiem i kamizeleczką jedwabną, spiętą na guziki. Cena ich złp. 80.

Kaftaniczki średniéj długości, objęte prawdziwym barankiem i pletnią, kosztują od złp. 66 gr. 20. Inne cokolwiek ozdobniejsze, więcéj wpadające do figury, rozcięte z tyłu, wypadają na złp. 80.

Najtańsze ze wszystkich, bardzo jednak ładne i praktyczne, z czarnego wigoniu, w poprzeczne prążki, zwanego *Zibelina*, objęte wkoło pletnią wełnianą, kosztują złp. 53 gr. 10.

Zasługuje także na wzmiankę śliczny burnusik beduiński, z czarnego wełnianego wyrobu w białe kropki, z białym greckim szlakiem dokoła, przybrany na kapturku dwoma angorowemi kwastami. Można go nosić na obie strony, z tą różnicą, że po drugiéj tło jest białe, a czarny rzucik i czarny szlak dokoła. Burnusik ten kosztuje złp. 100.

Zakończemy nasze sprawozdanie wzmianką o ładnych ubiorkach na głowę pani Sobolewskiéj.

Jeden z nich składał się z wałka aksamitnego, przeciągniętego wkoło głowy. Nad czołem szło upięcie z sztywnego tiulu czarnego w rzucik, ozdobione skabiozami białemi z czarném. Na warkocz spadała bufa czyli kapturek z takiegoż tiulu, przytwierdzony w górze do wałka kokardą aksamitną.

Inny ubiorek przybrany był nad czołem diademem z czarnych kwiatów, z białym ostem w pośrodku. Na tył głowy spadał welonik czarny w białe gwiazdki.

Trzeci miał również przeciągnięty wałek dokoła, upięty czarną koronką w białe medaljony. Nad czołem zdobił go diadem, złożony z róży białéj i dwóch gałązek wiśniowego kwiatu w białym i czarnym kolorze. Z tyłu spadała kokarda aksamitna. Cena tych ubiorków od złp. 40 do 48.

Do nowości tegorocznych należą małe torebki przyczepione do paska, skórzane, nabijane stalowemi guzikami. Robią je także z aksamitu lub mantyny, naszywanéj pacioreczkami lub sutaszem. Dostanie takich kaletek w składzie pana Sobolewskiego.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.—Garnirowania do sukien robią na rozmaity sposób, w ogólności jednak nie są wysokie, i ozdabiają tylko dół spódnicy. Widzieliśmy między innemi ładną suknię czarną jedwabbą; u dołu wystrzyżone były zęby spiczaste, naszyte aksamitką na dwa palce, zakończone falbanką z czarnéj wązkiéj wstążki z białym brzeżkiem. Z pod tego spadał wolant szeroki przeszło na ćwierć łokcia, układany w rzadkie kontrafałdy; nad aksamitką w równoległym kierunku szły jeszcze dwa rzędy aksamitki coraz węższéj. Rękawy niezbyt szeroko otwarte odpowiedni miały garnirunek. Stanik gładki, miał przody przybrane zwróconemi na bok zębami.

Staniki w ogólności nie uległy żadnéj zmianie: noszą je ani zbyt długie, ani zanadto krótkie. Rękawy szerokie zupełnie już znikły; zastąpiono je półotwartemi, ściętemi od łokcia. Do wielu z nich dodają epolecik nad ramieniem, bardzo właściwy dla osób szczupłych.

Można bardzo łatwo rozszerzyć wązką suknię, wszywając pomiędzy bryty kliniki wysokie na trzy ćwierci łokcia, szerokie u dołu na półtory ćwierci. Na spojeniu daje się czarna aksamitka, którą trzeba naszyć raz na szwie, dwa razy na kliniku i dwa razy na brycie, co stanowi pięć równoległych rzędów.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popielata jedwabna, przybrana czarnemi szarfami i szelkami z wąziuchną falbanką. Stanik gładki zapięty na guziki. Rękawy zuawskie z epoletami i wyłożeniem przy ręku. Kołnierzyk i mankiety webowe; rękawki z nanzuku. Nioby odwracane; kokarda zamiast warkocza z własnych włosów. Grzebień mały szyldkretowy.

Fig. 2. Suknia z czarnéj popeliny, naszyta u dołu szlakiem jedwabnym, wycinanym w górze w okrągłe zęby, i wązkim sutaszem. Pasek szwajcarski. Kaftanik grecki, dochodzący tylko do stanu. Rękawy wpół otwarte, sznurowane jedwabnym sznurkiem. Bluzka z rękawami półbatystowa.

Fig. 3. Ubranie panienki sześcio-letniéj: Suknia czarna wełniana w białą kratkę, przyozdobiona u dołu plisą fularową. Deseń można wyszyć wązką aksamitką czarną albo sutaszem. Bluzka z nanzuku. Siatka kordonkowa.

KORRESPONDENCJA.

Pani Emi. Bro. w Pła...—Adres nasz znajduje się w każdym numerze Tygodnika Mód.— —Pani Pau. Wro...—Kapelusz jedwabny rypsowy, ubierany aksamitem, kosztuje złp. 53 gr. 10; kaszmirowy od złp. 36 do 50. Za koki czyli kokardy z włosów płaci się od 20 do 30 złp.— —Pani Matyl. Bro...—Kalendarz ścienny na rok przyszły dodany będzie do Tygodnika Mód za parę tygodni.— —Pani Ju. Gro...—Tuzin filiżanek do kawy z czarnemi brzeżkami, kosztuje złp. 40.— —Panu Karo. Gra...—Sprawunki załatwione będą po odebraniu należytéj kwoty pieniężnéj, gdyż forszusować nie możemy.— —Pani Wale. Krze...—Szaliki białe włóczkowe do owiązywania szyi, zarówno są przez mężczyzn jak i kobiety używane.— —Pani Klo. Bień...—Suknie potrzebne do wyprawy obowiązujemy się przesłać za trzy tygodnie. Bielizna nie mogłaby być wcześniéj wykończona, jak za trzy miesiące.— —Pani Ma. Miku...—Pończochy popielate wełniane doskonałego wyrobu, kosztują złp. 8. Buciki na futrze, okładane junatami, złp. 26 gr. 20.— —Pani Bro. Nie,.. —Za rękawiczki kozłowe stębnowane, płaci się złp. 6 gr. 20 i zł. 8; za takie same, zapinane na dwa guziki złp. 9, na trzy guziki złp. 10.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 50 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 13 Grudnia 1862 roku. *1 Grudnia.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Królowa wyrzekła te słowa z wyrazem pełnym wdzięku; Marcjan, a szczególniej Civrey, głęboko byli tknięci jéj dobrocią. Civray był, jak wiemy, szczerym wielbicielem Marji Teresy, którą poznał w Wiedniu za życia Karola VI.

— Pani! — rzekł,—wasza królewska mość chcąc nas uczynić niewolnikami swemi, naraża nas na chęć, żeby pozostać zawsze pod jéj jarzmem; ale honor powołuje nas pod chorągwie, błagamy więc królowę, aby okazała nam zwykłą swoję wspaniałomyślność. Dwaj jeńcy mało stanowią, a nasza wolność przyczyni się może do jéj chwały.

— Dobrze więc,—rzekła królowa poznając młodego jeńca: — panie Civray, oceniam twoje rady, ale pozostawisz mi, jak sądzę, wybór chwili właściwéj. Tymczasem panowie należéć zechcecie do mojego orszaku. Możecie sobie wyobrazić, żeście przysłani przez króla francuzkiego dla rozpoznania co się koło mnie dzieje, a ja w prostocie duszy staram się uprzyjemnić wasze posłannictwo.

Marja Teresa pod pozorem żartu ukryła myśl prawdziwą. Gdyby jéj sprawa była w złym stanie, byłaby odesłała jeńców do fortecy Komorna, ale w świetném położeniu, w jakiém się znajdowała, pragnęła szczerze dać je poznać cudzoziemcom, których świadectwo, mogło jéj dobrze posłużyć. Rozkazała wydać rzeczy, zapłaciwszy hojny okup naczelnikowi Pandurów, przez co go jeszcze więcéj dla siebie zobowiązała.

Civray szczęśliwy był i dumny, że go królowa poznała, czém wygładziła z pamięci jego niemiłe chwile, spędzone pośród Pandurów. Królowa także wprowadzona w dobry humor tym wypadkiem niespodziewanym, przypomniała, że była zbyt surową dla księcia Esterhazego, i wyrzucała sobie, iż w obec hołdu nowych przyjaciół, przepomniała tradycyjnego poświęcenia swych najwierniejszych poddanych. Objechawszy więc powtórnie czoło armji, zatrzymała się naprzeciw pierwszego korpusu i poczęła rozmawiać z dowódcami, tak aby być słyszaną od żołnierzy.

— Byliście świadkami — rzekła — okrzyku ludów, uważanych niedawno za nieprzyjazne ku mnie; odtąd pewna jestem ich współudziału, i wam to zawdzięczam moi dawni przyjaciele. Wasza wierność zniechęciła opozycję i odwagą natchnęła umysły. Chwała wam wojownicy Esterhazego! Mości książę, — dodała z przymileniem, zwracając się ku głównemu dowódcy, — oddawna, mimo ciężkich prac, haftuję sztandar dla twojego oddziału: właśnie go wykończyłam i jutro złożę ci ten zakład méj przyjaźni. Pragnę także pomówić z tobą o naszych sprawach i nadziejach. Wiész że mam głównie na celu szczęście Węgier, oparte na jedności i zgodzie.

Esterhazy zrozumiał dobrze znaczenie tych słów; skłonił się przed królową, a z czoła jego ustąpił wyraz niechęci. Ten powrót zaufania ze strony królowéj przeniknął radością jego serce. Mniéj go już drażniło wyniesienie Rakoczego i względy, jakich doznawał.

— Dziękuję waszéj królewskiéj mości—rzekł— własném i braci moich imieniem, za jéj łaskawy upominek; stanie on się dla nas niewątpliwém godłem zwycięztwa. Jeżeli nie zdoła wzmocnić naszéj wiary, da nam nową siłę w obec wrogów waszéj królewskiéj mości.

— Przyjmuję chętnie tę wróżbę, — rzekła Marja Teresa, — do jutra, książę, do jutra!

Skłoniła się uprzejmie wojsku, które odpowiedziało nowym okrzykiem, i w towarzystwie wielkiego księcia wróciła do pałacu.

W téj chwili przybył kurjer księcia Karola. Królowa przyjęła go natychmiast; przywiózł następującą depeszę:

„Uderzyłem dziś rano na wojska pruskie pod Czarslau; nasza kawalerja dokazywała cudów waleczności, o mało że nie odniosła stanowczego zwycięztwa, ale piechota Fryderyka dała ognia, od-

parła nas i utrzymała stanowisko; musiałem cofnąć się o milę. Duch w armji wyborny, straty nieprzyjacielskie znacznie większe od naszych. Wasza królewska mość cierpieć będziesz nad śmiercią jenerała Frankenberg, który poległ na czele kawalerji. Dowiaduję się od dwóch oficerów saskich, że wysłani umyślnie Polacy przedzierają się w téj chwili do Węgier z pieniędzmi, w celu podburzenia stronników niepodległości; jeśli im został choć jeden z znakomitszych naczelników ruchu narodowego, mogą nam zrobić niemałą diwersję, z któréj Fryderyk korzystać nie omieszka. Maksymiljan bawarski koronował się cesarzem w Frankfurcie za wpływem Francji.

List ten zasmucił zrazu królowę, wkrótce jednak powstała na duchu, wspomniawszy świeże powodzenie.

— Bitwa taka — rzekła do wielkiego księcia — po klęsce pod Molwitz, powinna być uważana za zwycięztwo. Idź pan — dodała, zwracając się do jednego z oficerów, — powiedz biskupowi presburgskiemu, że jutro rano będę obecną na *Te Deum* za zwycięztwo pod Czerslau.

Królowa jednak nie rada była z elekcji Maksymiljana; wypadek ten pomieszał jéj dumne widoki co do małżonka. Niepokoiły ją działania elektora saskiego. Zjednała już sobie część wojsk węgierskich, ale jeszcze niewszystkie odpowiedziały na wezwanie. Siedmiogrodzianie byli rozdwojeni: ich góry mogły się stać gniazdem nowego powstania. Część niższych Węgier oczekiwała na obrót wypadków; nakoniec Bohoni będąc wolnym, mógł wywierać szkodliwy wpływ na chwiejącą się ludność. W takiém usposobieniu umysłu wezwała palatyna, powtórzyła mu odebrane wieści i zapytała o skutek powierzonego mu zlecenia.

Rakoczy opowiedział wiernie wszystko, co zaszło w Olgyi, i stanął znowu w obronie przyjaciela.

— Wiem ile wasza królewska mość masz powodów do skarżenia się na ten opór, ale wspomnij pani, że w téj chwili los tak jéj sprzyja; on sam jeden pozostał przeciw wszystkim.

— Sam, — powtórzyła królowa,—tak, sam może w Presburgu, ale czy mi zaręczysz, że sam jest w całych Węgrzech? Niechętni milkną w dniach powszechnego zapału, ale podnoszą głowę, gdy chwila uniesienia ostygnie. Niektórzy dowódcy komitatów nie przybyli tu z wojskiem, są to bezwątpienia niechętni. Potrzeba im tylko naczelnika, aby wybuchnąć znowu. Tym naczelnikiem byłby Bohoni! Czy mi zaręczysz, książę, że po odejściu wojsk ten wódz tak zagorzały, tak nieugięty, nie stanie na czele powstania w niższych Węgrzech?

— A więc dla bezpieczeństwa wasza królewska mość każ go natychmiast wysłać do Wiednia lub do Gratz, jako więźnia stanu.

— Nie, książę, byłaby to niesprawiedliwość i brak dobréj wiary. Przyrzekłam wszystkim zupełną amnestję, nie mogę z niéj wyłączać Bohoniego, nie dając powodów takiego wyłączenia. Otóż te powody należą do wydziału sądowego. Czyniąc inaczéj, oburzę Węgrów, tylko co pozyskanych mojéj sprawie. Twój przyjaciel ustąpi, ale będzie sądzony; jeśli odbierze potępiający wyrok, przyrzekam ci jego ułaskawienie, nie żądaj ode mnie nic więcéj. Trzeba aby Bohoni przestał być niebezpiecznym; trzeba aby Węgry, aby cała Europa poruszyła się na wieść o nowém niebezpieczeństwie mojém. Pragnę tym sposobem wzmocnić współczucie przyjaciół, a upokorzyć przeciwników. Zresztą, czegóż ja żądam od tego upartego starca? chcę tylko otoczyć go chwałą i względami, pewna, że jeśli przyjmie dobrodziejstwa, zanadto jest szlachetny, aby ich użył na moją zgubę.

— Prawda, — odparł Rakoczy, — ale dla niego przyjąć łaskę, to umrzéć!

— A więc da wielki i zbawienny przykład: umrze jako wierny poddany! Nazwiesz mnie surową, może okrutną, ale wolę znieść zarzut okrucieństwa, niż się poniżyć do słabości. Surowość u monarchów trwa do czasu, znika gdy niepotrzebna; słabość jest ciągłém nieszczęściem, z niéj rodzą się nieprzeliczone zbrodnie. Mój wiek, moje trudne położenie, słowem wszystko nakazuje mi być nieugiętą, i będę nią bezwątpienia. Za dwa dni sąd rozpocznie śledztwo i sprawa pójdzie zwykłym torem.

Rakoczy zwątpiwszy o skutku swych zabiegów, uprzedził o tém Elżbietę; rachował jeszcze na nią i spodziewał się, że na jéj prośby Bohoni nie będzie narażony na niebezpieczną próbę podobnego procesu. Marja Teresa po oddaleniu palatyna wsiadła do powozu i udała się o kilka mil od Presburga, aby pocieszyć wdowę po jenerale Frankenberg, poległym w bitwie pod Czarslau. Królowa spłaciła dług wdzięczności z właściwym sobie wdziękiem, i starała się o ile było w jéj mocy osłodzić los rodziny pogrążonéj w żałobie.

28.

REZYGNACJA.

Smutne upływały dni w zamku Olgya, jednakże spoczynek i troskliwe starania przywróciły siły Elżbiecie. Nadzieja wstąpiła do jéj serca; a to słodkie uczucie ożywiało ją z dniem każdym. Lekka

bladość i osłabienie świadczyły tylko o niedawnêm niebezpieczeństwie.

Bohoni z radością patrzał na córkę wracającą do zdrowia; kochał ją bowiem szczerze a do tego rad był, że wkrótce zniknie przeszkoda, zatrzymująca go w starym zamku. Pamięć świeżo doznanych zawodów zacierała się w jego myśli. I on powziął nowe nadzieje, dowiedziawszy się, że kilku ze szlachty stanęło w opozycji przeciwko zbrojnemu wystąpieniu, spodziewał się, że potrafi skupić znów rozpierzchłe stronnictwo narodowe. Oczekując niecierpliwie chwili zupełnego wyzdrowienia Elżbiety, otaczał ją tkliwém staraniem, towarzyszył jéj na przechadzki i starannie krył przed nią własne uczucia. Kiedy chciał oddać się z całą swobodą marzeniom, wychodził z zamku w pole, gdzie rozmyślał nad lepszą przyszłością.

Ale słodkie złudzenie młodéj Węgierki niedługo miały potrwać. W chwilach nadziei, którą zakładała na długiém milczeniu Rakoczego, odebrała list palatyna. Kiedy Bohoni wszedł, chcąc ją namówić na przechadzkę, zastał ją dziwnie bladą i osłabioną. Przeraził się tém mocno, i bojaźń o utratę córki stłumiła w nim na chwilę wszelkie inne uczucia.

— Droga Elżbieto! — rzekł przyciskając ją do piersi, — cóż ci się stało od wczoraj; zostawiłem cię pełną życia, a teraz widzę smutną i cierpiącą. Jakaż tego przyczyna? powiedz mi wszystko! nie pozostawiaj mnie w niepewności!

Elżbieta nie mogła mówić, nie mogła także pokazać ojcu listu Rakoczego; list ten byłby rozdrażnił starca przeciw królowéj. Trzeba więc było taić prawdę, a obok tego przygotować umysł magnata do bolesnéj próby.

— Mój ojcze! — rzekła, — tak, smutna jestem i cierpię; spodziewałam się, że królowa, otoczona pomyślnością, zapomni krwawego dramatu, którego ten zamek był świadkiem; ale tajemne ostrzeżenie bozkie zniszczyło tę słodką nadzieję. Okropny sen odkrył mi przyszłość pełną trosk i boleści. Drogi ojcze, ja cię utracę: za kilka dni będziesz osądzony i skazany!

— Nie przykładaj wiary do tych bredni, Elżbieto; sen jest prostém działaniem chorobliwéj wyobraźni, nietrzymanéj na wodzy rozumu. Podczas gdy tobie śniły się urojone nieszczęścia, jam marzył o oswobodzeniu Węgier. Daszże ty wiarę tym marzeniom?

— Sen niczém nieusprawiedliwiony, — rzekła smutno Elżbieta,—przemija bez śladu; ale sen, po którym rzeczywistość może łatwo nastąpić, a który pojawia się jako prorocza wróżba, nie powinien być odtrącony ze wzgardą. Posłuchaj ojcze! Bóg mnie ostrzega; On łaską swoją chce cię uchronić od hańby! Dziś możesz jeszcze spełnić ofiarę, bez ubliżenia twéj godności; dziś przypisanoby to rozwadze, poszanowaniu opinji narodowéj, kiedy cię wtrącą do więzienia, będzie już zapóźno, ja sama nie śmiałabym wtedy radzić, abyś się poddał. Wówczas cóżby nam pozostało? chyba umrzéć, bo wszakże moje życie połączone jest z twojém; a ty, ojcze drogi, tak mnie uszczęśliwiasz twoją tkliwą miłością, że wyznam szczerze, żalby mi było życia!

Ostatnie słowa Elżbiety przeniknęły do głębi serce Bohoniego; starał się jednak uspokoić ją i pocieszyć, lecz ona odrzuciła tę pociechę.

— Nie, drogi ojcze, nie łudźmy się daremnie; widziałam we śnie nieprzebłaganych sędziów, widziałam zakrwawiony sztylet, słyszałam Zombora jak się chlubił, że był narzędziem twojéj zemsty. Słyszałam wyrok, widziałam tłum ludu cisnący się bezczelnie około rusztowania! A potém nie widziałam już nic, bom umarła!

Bohoni zadrżał.

— Tak, jam umarła! a kiedy sen się skończył, czułam w głębi serca, że pierwsza padnę ofiarą wyroku. Wybieraj więc ojcze! albo się poddaj nie królowéj, ale wyraźnéj woli Opatrzności, a wielką i szczytną będzie twoja rezygnacja; albo jeżeli chcesz wytrwać w zamiarach, porzuć mnie naprzód, gdyż obecność moja odkryłaby twoje schronienie. Jedź przebrany zaraz, téj nocy, modlitwa moja pójdzie z tobą i wybłaga może łaskę nieba!

— Żądasz ode mnie, — rzekł Bohoni, — abym się wyrzekł moich najdroższych uczuć, poddając kark pod jarzmo niemieckie; lub opuścił cię w chwili, gdy potrzebujesz mojéj tkliwéj opieki; a nie chcesz się zgodzić na jedyną drogę, nieubliżającą méj godności. Nie pojmujesz, że broniąc się, zapewnię sobie najwyższy tryumf. Nie będę walczył przeciw twoim przeczuciom, ale potrzebuję zastanowić się nad przyszłością. Może Bóg ześle mi natchnienie, zostaw mi chwilę czasu!

Elżbieta skinęła głową na znak potwierdzenia i ucałowała rękę ojcowską.

— Tak, — zawołała, — Bóg da ci natchnienie, bo wezwiesz go szczerą modlitwą. O mój ojcze, przebacz córce twojéj, nie potępiaj mnie, jam taka młoda, ja cię tak kocham....!

Magnat mocno wzruszony, wyszedł z zamku; czuł potrzebę fizycznego strudzenia, aby rozerwać niespokojny umysł. Udał się najprzód w stronę starego dębu, który był postrachem okolicy. Usiadł a sprzeczne myśli szarpały jego duszę. Nakoniec nagły szum liści wyrwał go z zadumania; podniósł głowę i spostrzegł stojącą przed nim Cygankę.

Przykry mu był widok téj kobiety. Bohoni znał

jéj nienawiść, jéj umysł mściwy; obecność Moawy w téj chwili zdawała się smutną przepowiednią.

— Czego chcesz? — zapytał zimno, — namyśliłaś się jak widzę, żądasz może zapłaty za usługę, jakąś mi wyrządziła: mów co mam uczynić dla ciebie?

— Nie po złoto przyszłam tu, — odrzekła Cyganka; — ratowałam córkę twoją dla niéj saméj, a nie na twoje prośby. Nie nawidzę cię, wiész o tém, ale teraz lituję się nad tobą. To słowo obraża cię jak widzę, mniejsza o to! po cóżbym cię miała oszczędzać, i ty byłeś okrutny! O! nie mówię ja tu o sobie, ani o mojém pokoleniu, w twoich oczach jestem istotą poniżoną, odrzutkiem społeczeństwa, psem podłym; ale czyż nie byłeś równie okrutnym dla syna twego najlepszego przyjaciela? Byłeś okrutnym dla własnéj córki, dla téj córki bohaterskiéj, która pogodziłaby mnie z twém plemieniem, gdybyś ty do niego nie należał. Wydarłeś małżonka jéj wyboru, przekląłeś ją, uzbroiłeś rękę jéj mordercy, i dziś dręczysz ją, przyprawiasz o śmierć przez twą szaloną dumę. Chcesz wzburzyć Węgry, po co? aby zadosyć uczynić pysze twojéj? aby siebie postawić na świeczniku! jakby ziemia nie domagała się już łupu swego, jakbyś miał więcéj zabrać miejsca w grobie, niż najnędzniejszy z Cyganów. Drżysz, oczy twoje ciskają błyskawice, radbyś mnie w proch zetrzéć, ale nie śmiész wystąpić do walki z kobietą, nie śmiész uderzyć istotę, która za złe zapłaciła ci dobrém. A zresztą, wszakże ja tylko mówię prawdę? Wszyscy ci pochlebiają, korzą się przed tobą, ja jedna, rozdmuchując w twéj piersi iskrę, którą pycha zgasiła, chcę przeszkodzić, abyś się nie stał katem twéj własnéj córki. A jednak, — dodała, — nie po to tylko przyszłam, mam ci oddać list, przyniesiony zdaleka przez jednego z Cyganów; weź go, bodajbyś w nim znalazł słuszną karę za ojcobójstwo!

Domawiając tych słów, Moawa położyła list u stóp dębu i oddaliła się żywo.

Bohoni oburzony tak gorzkiemi wyrzutami Cyganki, radby był odtrącić je z pogardą, czuł jednak, że nawskróś przenikały jego duszę. Zwrócił się pomału ku zamkowi, wlepiwszy oczy w list, którego nie śmiał rozpieczętować, jakby zawierał bolesną wiadomość.

Nakoniec złamał pieczątkę i poznał podpis hrabiego Serin. Ten pan, syn magnata straconego w Neustadt za rządów Leopolda, był po Bohonim najzaciętszym wrogiem książąt austrjackich.

„Moje nadzieje—pisał magnat—nie spełniły się wcale, Turcy nie chcą przedsięwziąć żadnych kroków. Panowie niechętni, odebrawszy własnoręczny list Marji Teresy, chwieją się w dawnych zamiarach. Ludzie czynu zaciągnęli się do wojska; niepowodzenie mogłoby zmienić stan rzeczy, ale trudno rachować na to. Węgry całe prawie przechyliły się na stronę królowéj; inne czasy przyniosą może zmianę, ale ani ty, ani ja korzystać z niéj już nie będziemy.“

List ten żywo dotknął magnata; począł rozmyślać nad nim głęboko.

— Ma słuszność, — rzekł; — daremnie chciałbym wątpić. Tacy to ludzie zaprawdę! mała ich cząstka posiada ten hart duszy, który stanowi prawdziwych patrjotów. Dziś, jak widzę, duch wojskowy stłumił ducha narodowego; Węgrzy biegną do boju na głos kobiety, który ich porywa. Obóz odtąd będzie dla nich ojczyzną. Taki stan rzeczy zmieni się, lecz potrwa przez czas rządów Marji Teresy. Serin mówi prawdę, nie ujrzę lepszych czasów, ale mogę je przynajmniéj przygotować, uwieczniając ostatni czyn mego życia; mogę przekazać naszym synom wielki przykład odwagi cywilnéj, i wykonam to bez wątpienia.

Od téj chwili starzec postanowił co ma czynić, i czuł się spokojniejszym, bo niepewność przestała go dręczyć. Przewidywał w niedalekiéj przyszłości chwilę tę, stosowną do godnego siebie czynu; ta nadzieja wróciła mu pokój. Uradowana taką zmianą Elżbieta, pytała go, czy odebrał jakie pomyślne wieści.

— Nie, dziecię moje! — odrzekł starzec, — ale zastanowiłem się głęboko: bądź co bądź, trzeba mi wyjść z tego rozpaczliwego stanu. Wszakżeś mi zaręczyła, że jeśli ustąpię życzeniom Marji Teresy, jeśli będę obecny przy obrzędzie koronacyjnym, pamięć nieszczęśliwéj nocy w Olgyi całkiem zostanie zatartą. Wszak mówiłaś, że to jedyny warunek méj wolności!

— Tak jest, — odrzekła zdziwiona, — i nie tylko będziesz wolnym ojcze, ale otoczony czcią, względami i dobrodziejstwy.

— Kiedyż ma nastąpić koronacja?

— Za cztery dni.

— A więc, moje dziecię! namyśliłem się co mam czynić: będziemy na koronacji.

— Byćże to może! — zawołała Elżbieta z radością, — prawdaż to ojcze? Ty pojedziesz!... — I jakby przerażona tak nagłém postanowieniem, lękając się, czy w tém nie kryje się myśl tajemna, wlepiła badawczy wzrok w hrabiego.

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie